ROK XV. STYCZEN 1934. Nr. 1.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

TREŚĆ:

Str.

Wędrujmy wesoło! 2
Seweryn Udziela. Wesołe opowiadania wesołego chłopca 3
Koło Krajozn. Gimn. SS. Urszulanek we Włocławku. U kujawskiego poety ludowego 5
Franciszek Beciński. Fragmenty życia — czyli mój życiorys 7
Franciszek Beciński. Wiosna 9
Bolesław Wilk. Baśń o mówiącej fujarce 11
Sprawy organizacyjne 13
Z życia Kół Krajoznawczych 15

Adres Komisji K. K. M. S., Kraków, **Oleandry 4.**

Cena tego zeszytu 50 gr.

Cena tego zeszytu 50 gr.
ROK XV. STYCZEŃ 1934. Nr. 1.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



KAPLICZKA PRZYDROŻNA. KORYTKÓW MAŁY P. BIŁGORAJ.

Fot. M. Gładysz.

Wędrujmy wesoło!

Sprawozdania, nadsyłane do Komisji K. K. M. S., przynoszą bardzo skąpe wiadomości o wycieczkach członków Kół Krajoznawczych, ale zato tasiemcowe spisy referatów! Co to są te referaty? Znamy je wszyscy z t. zw. pracy kółek, jakkolwiekby się one zwały, czy literackich, czy przyrodniczych, czy krajoznawczych. Zostawmy je „literatom“, ale krajoznawcy niech zarzucą plecak na ramiona, wezmą kij do ręki i wędrują... Niech każdą chwilę wolną przeznaczają na wędrówki, naturalnie nie po promenadach miejskich, ani też tylko dla „sportu“. Wędrujmy z radością w sercu, z pieśnią na ustach, z przyjaznym uśmiechem dla ludzi, z którymi się spotykamy, z oczami otwartemi na piękno natury, z szacunkiem dla pracy ludzkiej, a spostrzeżeniami i wspomnieniami dzielmy się z drugimi, by ich zachęcić do krajoznawczych wędrówek. Wędrujmy planowo z wytkniętym celem. Układanie planów i przygotowanie wycieczki, to już radość dla krajoznawców. Przygotowując się, uwzględniajcie to, co już o terenie waszej wycieczki opublikowano: historję, glebę, przyrodę, życie ludu okolic, przez które przechodzić będziecie, drogi, możliwości zakupu żywności i noclegi. Najpierw poznajcie dokładnie swoją najbliższą okolicę, a potem wędrujcie dalej. Przed wymarszem zróbcie sobie na podstawie mapy szkic swej drogi, abyście mogli na nim zaznaczać swoje spostrzeżenia: stanowisko osobliwych drzew, skał, odkrywek, kapliczek, domów. Wasze szkice, notatki, rysunki, fotografje będą dla Was środkiem przy objaśnieniu tego, coście zauważyli, dla szkoły będą nieocenionym materjałem przy nauczaniu, dla naukowców wartościową wskazówką, gdzie czego mają szukać. Weźcie zawsze ze sobą nasze kwestjonarjusze, abyście mogli zebrać na nie odpowiedzi, gdy napotkacie chętnych informatorów.

Wędrujcie niezależnie od środków komunikacji, takich jak kolej, autobus, a raczej pieszo, rowerami lub kajakami, by użyć jak najwięcej ruchu, świeżego powietrza i słońca. Taką wędrówka to radość, to zdrowie, to życie!

Redakcję Orlego Lotu zasypcie wrażeniami z Waszych wędrówek, ale pamiętajcie, niech one będą naprawdę krajoznawcze, przytem pełne radości i zadowolenia, że wzmocniliście siły, które są potrzebne młodemu Państwu Polskiemu, że zdobyliście materjał dla Nauki Polskiej.

SEWERYN UDZIELA.

Wesołe opowiadania wesołego chłopca.

Kim jestem.

Jako dobrze wychowany chłopiec chcę się wam przedstawić, moi kochani czytelnicy, zanim zacznę wam opowiadać zabawne przygody własne, albo moich bliskich znajomych.

Ale nie wiem, czy to potrafię dobrze zrobić, czy potrafię przedstawić się wam, jak należy. Zdaje się wam zapewnie, że to tak łatwo powiedzieć: jestem tym a tym. Ale nie mnie! Bo dotychczas sam nie wiem, kim jestem.

— To ciekawe! — powiecie — więc gadajże już raz!

Zaczynam, zaczynam.

Dziadka mojego, ojca matki, nie pamiętam, bo umarł, gdy byłem niemowlęciem, ot, tak małem, jak strucla na Boże Narodzenie. Ale gdy miałem już lat sześć, babka moja, wdowa, wyszła powtórnie zamąż, a ja nietylko, że byłem jako drużba na weselu i miałem wstążeczkę białą przypiętą do boku, ale nawet w kościele przed ołtarzem podawałem pierścionki państwu młodym.



S. Udziela jako 7-letnie dziecko (obok matki).

Od tej chwili dopiero zaczęły się moje utrapienia i dotąd nie skończyły się jeszcze. Oto moja babka wybrała sobie na drugiego męża mojego stryja, rodzonego brata mojego ojca i to jeszcze brata najmłodszego! To niesłychane!

Stryj mój został ojczymem mojego ojca, a więc moim dziadkiem zarazem, a ja byłem jego bratankiem i wnukiem, czyli w prostej linji byłem własnym stryjem! Własnym stryjem! A więc stryjecznym bratem własnego ojca! Słyszycie? Okropność! W głowie przewraca mi się od tego!

A różni znajomi tworzyli na ten temat inne, najprzeróżniejsze kombinacje. W szkole nazywali mnie koledzy własnym dziadkiem.

Więc kimże jestem?

Ratujcie mnie, moi kochani i pomóżcie mi wybrnąć z tego zawikłania rodzinnego.

W pierwszej klasie.

Nie chciałem iść do szkoły, bo się szkoły bałem. Nieraz, gdy coś zrobiłem w domu, to mi odgrażano:

— Poczekaj! Tylko ty pójdziesz do szkoły!

To też, gdy matka kupiła mi tabliczkę i rysik i wzięła za rękę, aby mię oddać w opiekę nauczycielowi, wyrywałem się i płakałem w niebogłosy. W szkole trzymałem matkę silnie za rękę i wołałem rozpaczliwie:

— Ja nie chcę szkoły! Do domu! Do domu! Chodźmy do domu!

Nauczyciel głaskał mnie po głowie i łagodnie mówił:

— Nie płacz, Jasiu, tutaj będzie ci dobrze; patrz ile tu dzieci, a nie płaczą i dziwią się, czemu takie krzyki wyprawiasz.

Nic to nie pomogło; nie patrzyłem nawet na dzieci, nic przez łzy nie widziałem, tylko ciągnąłem matkę ku drzwiom i krzyczałem dalej:

— Do domu! Do domu!

Więc matka zmartwiona zabrała mnie do domu, a przez całą drogę tłómaczyła mi, że w szkole będzie mi wesoło; tylu tam chłopczyków, którzy będą się ze mną bawić; pan nauczyciel jest dobry. Lecz ja płakałem ciągle i mówiłem:

— Ja nie chcę szkoły! Nie chcę szkoły!

Myślicie, że mnie zostawili w domu? Codziennie prowadziła mnie matka do szkoły i codziennie brała do domu z powrotem. Wreszcie jakoś przywykłem do tej wędrówki, a gdy raz gromadka dzieci obstąpiła mnie dookoła i zaczęła namawiać wesoło:

— Zostań z nami! Zostań z nami! — A nauczyciel dodawał:

— Zostań nie na długo, na godzinkę tylko, a potem chłopcy odprowadzą cię do domu — zostałem.

Rozglądnąłem się po klasie; wszędzie pełno chłopców takich, jak i ja, a wszyscy wesoło i życzliwie patrzyli na mnie, zrobili mi nawet miejsce w ławce. I odtąd chodziłem już do szkoły.

Nauczyciel był bardzo dobry, nie bił nikogo, nie krzyczał, ale, gdy już za dużo hałasowaliśmy, brał skrzypki w ręce i uczył nas śpiewać. Śpiewaliśmy jak wróble, to cieniutko, to trochę grubiej, aż się tam czegoś wreszcie nauczyliśmy. Nawet do dnia dzisiejszego pamiętam z tych czasów dwie śpiewki i potrafię je pięknie zaśpiewać. Jedna to taka:

Pod ostrogskim borem
Stoi wróg taborem,
Młody kozak z pod Ostroga
Poległ z ręki wroga...

Albo druga też ładna:

O gwiazdeczko, coś błyszczała,
Gdym ja ujrzał świat...

A nauka tak się zawsze rozpoczynała:

Gdy tylko nauczyciel wszedł do klasy rano, zaraz przybiegaliśmy do niego z natrętnemi prośbami:

— Ja dzisiaj, proszę pana. przyniosę wody!

— Ja wezmę buty do czyszczenia!

— Ja drugi!

— Ja, ja!

Nauczyciel oganiał się, jak mógł i zdążał za tablicę, bo tam stała szafa szkolna. Tymczasem jeden z chłopców odebrał mu laskę, drugi wziął z ręki czapkę, trzeci dźwignął stołek, aby go ustawić za tablicą, bo pan nauczyciel musiał się porządnie ubrać, jakże mogłoby być inaczej?

Więc nauczyciel otworzył szafę, a chłopcy wydobyli szczotkę i czernidło, potrzebne do czyszczenia butów, szczotkę do czyszczenia ubrania — inni pomagali panu zdjąć surdut, a był już dosyć stary i surdut i nauczyciel. Pamiętam, że surdut był ciemno-zielony, a z przodu tak wytarty, czy wysmarowany, że trudno było odgadnąć, jakiego koloru było niegdyś sukno, ale za to błyszczał się, jak czarne buty pięknie wyczyszczone.

Pana nauczyciela umieściliśmy teraz na stołku i dalejże na wyścigi ściągać buty, aby je wyczyścić. A wszystko robiliśmy tak prędko, tak zgrabnie, bo każdy dobijał się o zaszczyt obsłużenia pana nauczyciela, że nieraz o mało nie ściągnęliśmy go ze stołka na podłogę, aż wołał:

— Powoli! powoli! już dosyć!

W mig jeden chłopiec chwycił but jeden, drugi but drugi i czyścili je zawzięcie, tymczasem trzeci niósł już spiesznie w miednicy wodę z pod studni, rozlewając ją po drodze, bo się spieszył, a inni, biegając potrącali go też, jak mogli. Pan nauczyciel począł się myć, chłopcy podali mu mydło i ręcznik, które wyciągnęli ze szafy, bo tam było wszystko.

Skoro pan nauczyciel umył się porządnie, już jeden porwał miednicę i biegł z nią na dwór, aby wylać wodę, chociaż nie wiele jej tam było, bo cała klasa była zalana — inny podawał ręcznik, inny przysuwał stołek do siedzenia, bo trzeba było wdziać buty wyczyszczone, aż się świeciły. Jeden wciągał panu jeden but na nogę, drugi drugi, a pan nauczyciel ciągle krzyczał:

— Powoli, bo mnie obalicie!

Już też i surdut był wytrzepany, więc dalejże wciągać go, co tylko wyżsi chłopcy mogli zrobić.

Teraz wszystkie przybory rannej toalety wkładało się do szafy, a pan nauczyciel wyświeżony, wyelegantowany, zadowolony ze siebie, brał skrzypce do ręki i w nagrodę za przysługi, oddane mu przy rannem ubieraniu, zawołał:

— No, chłopcy, teraz zaśpiewajcie! — pociągnął smyczkiem po strunach, a myśmy zapiszczeli:

— Pod ostrogskim borem...!

I tak codziennie pięknie, wesoło szła nauka... ale mnie matka nauczyła czytać na książce do modlenia.

KOŁO KRAJOZN. GIMN. SS. URSZULANEK WE WŁOCŁAWKU.

U kujawskiego poety ludowego.

W pogodny dzień, kiedy cała przyroda kąpała się w blaskach złotego słońca, po nierównej, wyboistej drodze w dusznym autobusie zbliżamy się do Pilichowa. Wiemy, że tam, wśród zapadłej wsi czeka nas biała schludna chatka, otulona cieniem drzew. Och, żeby to już! A tu droga coraz gorsza; autobus przy swem poważnem obciążeniu (20 osób, każda o wadze 20 kg wzwyż) podskakuje na wybojach, chyląc się raz w prawo, raz w lewo i wywołując całkiem niemiłe wrażenia.

Podróż zaczyna się nam mniej podobać, lecz nieprzyjemne chwile osładza myśl, że jesteśmy coraz bliżej... bliżej. Nareszcie. Spełniły się oczekiwania. Oczom naszym ukazała się owa biała sielska chatka, kryta słomą, w kępie zielonych drzew, a przed nią on — Franciszek Beciński — poeta i lirnik kujawski. Z bijącemi radośnie ze wzruszenia sercami zbliżamy się tuż. Po krótkiej wymianie powitalnych słów, zaproszone przez życzliwego gospodarza, udajemy się do wnętrza chaty, do skromnej wiejskiej izby, tchnącej wielką prostotą. To izba gdzie poeta pisze i — tęskni. Franciszek Beciński to człowiek miły w obejściu, uprzejmy i rozmowny, o wiecznie zadumanych oczach. W każdem jego słowie



Poeta ludowy Beciński wraz z wycieczką Koła Krajoznawczego Gimn. SS. Urszulanek z Włocławka u siebie w Pilichowie koło Płowiec.

jest ton rzewnej zadumy, jakiś smętek gnębiący, którym jest przepojony krajobraz kujawski. Wszystkie jego utwory owiane są tym głębokim smętkiem. Pisze on wprost z serca — nie nagina się do nowych form literackich, gdyż uważa, że to nie miałoby wartości. Beciński bardzo kocha swą ziemię rodzinną. Kiedy mu ofiarowywano posadę w mieście, nie przyjął jej, bo uważał, że tem sprzeniewierzyłby się rodzinnej wsi. I pozostał w zapadłem Pilichowie, aby tam wśród rozległych nizin kujawskich tworzyć. Smętek Fr. Becińskiego można tłumaczyć wpływem tamtejszego, melancholijnego krajobrazu. Ale czyż tylko tem? Oto jego słowa zawarte w jednym wierszu, słowa utajonego żalu i zarazem pełne treści „Tak się głęboko wciska język bratni". Opanowało mnie silne wzruszenie. Tak — złośliwy język, to największy wróg człowieka. To wróg, który duszę, jako jad kaleczy. To też całą pełnią naszych dziew-

częcych humorów, pragnęłyśmy odpędzić odeń wszystkie troski, wywołać uśmiech na jego twarzy, lecz udawało nam się to tylko na chwileczkę, a potem znowu... smęt. Godziny mijały. Chwila odjazdu zbliżała się z nieprawdopodobną szybkością. Przyszedł czas pożegnania. Będąc już w autobusie, zaśpiewaliśmy smętnemu lirnikowi kujawskiemu — smętną pieśń:

I młode lata nasze popłyną szybko wdal
A w sercu pozostanie, tęsknota, smutek, żal...

Czyż tylko to? Ja jednak z tej smętkiem owianej chaty wyniosłam radość w duszy. Radość, która może nieraz w przyszłości rozjaśni mi smutne chwile życia. I zrodziło się we mnie pytanie — czy nasz poeta zawsze będzie smutny, czy nic go nie zdoła rozweselić? A wówczas pomyślałam sobie:

„Zapomniesz kiedyś o swych utrapieniach,
Odejdą hurmem roje przykrych snów
Gdy język bratni z wroga — będzie przyjacielem
Radość zabłyśnie wtedy dla Cię znów".

A tymczasem autobus unosił nas dalej... dalej... Poeta znów został sam... sam i smętny w zapadłej wsi Pilichowie.

FRANCISZEK BECIŃSKI.

Fragmenty życia — czyli mój życiorys...

Trudno jest pisać o sobie... tembardziej, jeżeli sięgać trzeba nawet okresu dzieciństwa i z tych okresów, przejawów, faz, odtworzyć zwierciadło duszy ludzkiej, która tak niezliczone musiała przechodzić etapy.

Dzień piąty września 1897 roku, był dniem mojego przyjścia na ziemię, jako dziecka, które płaczem zapewne świat ten powitało, bo inaczej, nie byłbym tak smutnym ciągle...

Moja wieś rodzinna, Pilichowo, niemal o miedzę sąsiadująca z Płowcami, ma ziemie niskie, liche, z biegiem czasu wydarte z pod bagien i moczarów, stąd też wynika i ciągły niedostatek jej mieszkańców, na drobnych włościańskich osadach żywot swój pędzących.

Zatem i dzieciństwo moje jest smętne, gdyż rodzice moi — ojciec: Walenty, syn Wojciecha — matka: Jadwiga z Krysiaków — byli pogrążeni w ciagłej pracy, w zabiegach i kłopotach o wychowanie swoich dzieci. Ja byłem drugim zkolei synem, a miałem jeszcze trzy młodsze siostry i dwóch braci — łącznie siedm osób.

Kilka dziecinnych lat spędziłem u rodziców mojej matki, tuż koło Dąbia Kujawskiego wówczas mieszkających. Czytać nauczyła mię matka moja na elementarzu bardzo zawiłym i trudnym do opanowania, a pierwsze czytanie, to Litanja Loretańska. Potem nastąpiła nauka pisania, co zawsze na początek odbywało się na kamiennej tabliczce, takimż twardym rysikiem. Oto wszystko, co się do mojej nauki odnosi. Bawiąc u dziadków swoich koło Dąbia, jak już wspomniałem, miałem możność korzystania z bibljoteki parafjalnej, przedtem jeszcze wyczytawszy wszystkie stare kalendarze i różne przy-

godne bajki i legendy. Byłem tam pastuszkiem, więc czasu na czytanie miałem dosyć, tylko nie było co czytać... A głód wiedzy, tęsknota w tem prostem sercu chłopca, były tak wielkie i otchłanne...

Z domu rodzinnego również nie mam jasnych, słonecznych wspomnień. Parę morgów ziemi, liczna rodzina, brak szkoły w pobliżu; smętek, szarzyzna — nieraz i brak chleba... Jedyna izba ciasna i duszna; jedyne okno małe, czteroszybowe wychodziło na północ, wprost na kartoflane ogrody, gęsto obsadzone słonecznikami.

Przez okno to nigdy a nigdy nie zajrzało do izby jasne, uśmiechnięte słońce. Zato węże błyskawic świeciły w niem nocami jasno i oślepiająco... W dalekiem, dziecinnem wspomnieniu widzę te okropne noce, huczące gromami i płonące od strasznych, tak przejmująco jasnych błyskawic. Ojciec, ten biedny spracowany ojciec, od lat dwunastu już śpiący snem wiecznym — zapalał wonczas gromnice i drżącemi dłońmi wstawiał ją w okno, a matka, na kwiaciasty talerz kruszyła ziele z oktawowych wianków, na którym żarzyły się węgle i tak naprędce zrobione kadzidło stawiała przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej... O! jak długie i straszne były te noce dawnych, tak często szalejących nawałnic.

Rodzice moi byli bardzo pobożni i pracowici, a życie u nas wprost spartańskie, to też w późniejszym czasie dorobili się dwudziestomorgowej gospodarki — lecz to było już o wiele zapóźno, by zdecydować o moim losie dodatnio...

W piętnastym roku życia zostałem oddany do rzemiosła. Narzucono mi zawód kowalski. W wiosce Sędzin, oddalonej o dwie mile od rodzinnego i najdroższego mi wówczas Pilichowa, pięć lat pracowałem, znosząc okropne warunki pracy ponad moje siły! Wyczerpany w dzień robotą fizyczną, senny, przemęczony, nocami pracowałem nad zdobywaniem wiedzy, czytałem, studjowałem, próżno starając się nieraz rozwiązać niezrozumiałe dla siebie, zawiłe zagadnienia i problemy. Czyniłem to skrycie, gdyż majster mój chciał mnie mieć wypoczętego do pracy fizycznej.

I tak płynęły długie lata kołatania do drzwi, do serc ludzkich, gdym chodził i prosił o pożyczenie mi książek do czytania — pragnąc innego życia, widnokręgów, z których droga wiodłaby w nieznany, a tak upragniony świat piękna — świat poezji. O lata, lata wy minione, w których sam jeden byłem na świecie, niewidziany ani słyszany przez nikogo — jeszcze dziś czuję w sercu wasze łzy samotności!

Pierwsze próby pisania — patrjotyzm — egzaltacja — tęsknoty niczem i przez nikogo nieutulone — żal, pierwszy wielki żal do ludzi, że nikt z nich nie zajrzał w moje serce.

Potem — lata 1919—1920 — walka o niepodległą ojczyznę. Front, okropne przeżycia bitew, niewola bolszewicka — potem ucieczka z niej, bez ubrania, w najokropniejszych warunkach — długie tułanie się po lasach i wertepach o głodzie i chłodzie!

To właśnie pożarło część mojego i tak już nadwątlonego zdrowia. Moje, krwią serdeczną pisane wiersze i notatki frontowe, giną w jednej z bitew pod Dubnem, w ziemi Wołyńskiej.

I oto dwanaście lat znów upłynęło tęsknoty, goryczy i pracy, na

swojej własnej czteromorgowej zagrodzie. Pracując na tych skąpych zagonach — bo zawód kowalski od lat kilku zarzuciłem, jako zbyt uciążliwy i nieopłacający się — mam to przynajmniej zadowolenie, że żyję na łonie tej ukochanej ziemi, która mię na świat wydała i wykołysała, jak najlepsza matka!

Praca nad sobą trwała i trwa nieskończenie, bo i moje tęsknoty przeogromne również są bezkresne. W mroku, w zapomnieniu, jak cień szedłem przez życie, mały, niewidoczny lecz ciągle idący na spotkanie słońca — nikt z ludzi wzroku na mojej postaci nie zatrzymał.

Aż przed kilku laty znalazł się jeden, najlepszy z ludzi dr. med. Roman Gutowski, który sercem odgadł we mnie człowieka i pierwsze moje utwory ogłosił w „Dzienniku Kujawskim“. Dzięki ówczesnemu red. p. Cieślakowi i dyrektorowi wydawnictwa p. Ziętowskiemu, zostałem stałym współpracownikiem wyżej wspomnianego pisma, co pozwala mi jako tako w tych ciężkich czasach egzystować. Znają mniej już dziś Kujawy, a fama idzie w szerszy świat, o człowieku, który idąc sam przez życie zdołał tyle wydobyć z własnej duszy.

A ja czuję się przemęczony i wyczerpany tą pracą i dziś pomoc społeczeństwa okazuje się konieczna — chociaż w nadejście jej sam nie wierzę! Ludzie nauki zwrócili oczy na moją postać — przygotowują się ich prace o mnie, a utwory moje w b. r. mają się ukazać w wydaniu książkowem. To wszystko nie przynosi mi jednak już żadnej radości. Jedyną moją osłodą jest mi dziś szczebiot moich dzieci: ośmioletniego Adasia, pięcioletniego Henia i trzyletniej Wandzi; w ich to roześmianych oczętach szukam ukojenia dla zmęczonej pracą i zawodami, mojej smutnej duszy.

Wierzę jednak niezłomnie, że dobry Bóg, który sam jeden był zawsze ze mną przy każdej sprawie — ześle promienny błysk doli i pozwoli mi jeszcze snuć moje skromne proste pieśni, wykołysane w sercu prostego syna ludu.

FRANCISZEK BECIŃSKI.

Wiosna.

Powraca. Kiedy? — nie wiem... Jakiś szept nieśmiały
wleciał mi wczoraj w serce, jak gołąbek biały...

Przychodzi! Rój ptaków... za niemi Ona śpieszy — —
i czego serce płacze — i czego się cieszy —?!

W marzeniach pachną mi kwiaty, czuję zapach siana...
idzie jutro pachnące, miłość nieskalana — — —

Wiatr płacze na swych skrzypkach, choć jest władcą świata,
Wierzba w szelest gałązek cichą dumkę wplata.

O niczem nikt nie mówi — i o innem nie wie:
tylko o Tobie wiosno, o twojem szczęścia siewie!

Baśń o mówiącej fujarce.

Rok mija od chwili ogłoszenia kwestjonarjusza w sprawie baśni o mówiącej fujarce [1]), a odpowiedzi nań napływają w zadziwiająco skąpej ilości. Gdzie leży przyczyna tego małego zainteresowania się tak miłym, a równocześnie łatwym tematem, którym z dużem powodzeniem mogliby się zająć najmłodsi krajoznawcy ze szkół powszechnych, zapisując opowiadania starszych włościan.

Dotychczas nadeszło 18 odpowiedzi 7-miu Kół i 2 od pp. nauczycielek (ob. Orli Lot, 1934, XV, z. 2). Najwięcej baśni przysłało Koło przy Gimn. ż. w Zamościu, które należy do nielicznych Kół, odpowiadających na wszystkie kwestjonarjusze.

Pod względem opracowania przedstawiają baśnie rozmaitość od spisanych wiernie według opowiadania informatora, zachowujących jego styl i język (B. Wilk, Koło Kraj. Siennica, S. Turczynówna, Koło Kraj. Zamość, Gimn. ż.) aż do baśni podanych w pięknej, literackiej formie (Z. Michońska, Koło Kraj. Zamość, Gimn. ż.). Większą wartość naukową mają jednak opowiadania, zapisane dosłownie bez żadnych upiększeń i poprawek stylistycznych. Z przyjemnością podkreślamy fakt, że prawie wszyscy, zapisujący odpowiedzi podali dokładnie informacje o osobie opowiadającej baśń (wiek, miejsce zamieszkania, od kogo się nauczyła baśni i t. p.).

Dziękując krajoznawczyniom i krajoznawcom za zebranie odpowiedzi na ten kwestjonarjusz, prosimy by i inne Koła wzięły udział we wspólnej pracy i rychło nadesłały opowiadania ze swych okolic.

Może niektórzy członkowie Kół spróbują w jednej wsi spisać oddzielnie tę baśń od paru starszych osób miejscowych. Ciekawe byłoby porównanie ich i wykrycie, czy w obrębie jednej wioski baśni te będą zupełnie podobne, czy też trochę inne.

Baśni bowiem, podobnie jak podania, pieśni i t. p., wędrując z ust do ust, ze wsi do wsi, przechodząc z pokolenia na pokolenie b. łatwo mogły zmieniać swą postać. Tu opowiadający zapomniał pewnej części baśni, więc ją opuszcza lub przekręca; tam — otrzymawszy niepełne opowiadanie, uzupełnia według swego rozumienia; ówdzie człowiek obdarzony żywą wyobraźnią i fantazją świadomie zmienia baśń, wprowadzając nowe motywy, ozdabiając, zmieniając treść według swego uznania, lub panujących ówcześnie przekonań, czy zwyczajów. Gdzieindziej jeszcze jakaś osoba o słabej pamięci połączy w jedną całość dwie, a nawet trzy baśnie. I tak stale zmieniana, uszczuplana, czy rozwijana, wzbogacana nowemi motywami baśń wędruje nieraz przez wieki aż zczasem ginie w niepamięci.

Pragnąc przedstawić jak rozwinęła się ta baśń i w jakich odmianach występuje na terenie Polski, podajemy poniżej parę baśni oraz opracowanie wszystkich, dotychczas nadesłanych odpowiedzi.

---

[1]) Orli Lot 1932, XIII, z. 10, str. 152. Kwestjonarjusze te można zamówić w Komisji K. K. (Kraków, Oleandry 4).

1.

BOLESŁAW WILK, Koło Krajozn. przy Sem. m. w Siennicy.

W pewnej wsi mięskała sobie rodzina gospodarsko. Składała się ona z trójgu dzieci, matki i ojca. Dzieci były jesce małe i to same dziewcyny, to tyz miała matka duzo z nięmy, kłopotu. Córki te, chociaz jednygo ojca i jednyj matki, to były do siebie wcale niepodobne. Najstarso z nich, była bardzo niedobro dla dwóch młodsych, a takze była brzydko i niedobro dla sąmsiadów. Średnia z nich, Zosia była bardzo dobro dla rodziców, sióstr i wszystkich we wsi sąmsiadów i bardzo była ładno. To tyz była przez wszystkich bardzo lubiano, bo było ucciwo i pilno przy robocie. Najmłodso, podobno do średnyj, tylko trocha rozpiescuno, jak to najmłodso.

Ale kiedy dziewuchy juz trocha dorosły, a kiele nich juz i chłopaki zacany się uwijać, a to tylko kiele średnyj, to najstarso Kaśka nie mogła tygo zniść, ze Zośka młodso od nij, a mo takie powodzenie. Matka, która Zosię bardzo kochała, ciesyła się bardzo i nawet juz, chociaz ze smutkiem, ale sykowała ślicny posag dla Zosi, na co Kaśka z chytrością patrzyła, bo dla nij nie było w domu tak ślicnygo posagu, wszystko co drozse i ładniejse to było dla Zośki. Kaśka, z zazdrości zgrzytała zambami, casto dokucała jak mogła Zosi. A ona nie była dla nij zło, tylko ją nawet zawse wyrancała w robocie.

I tak przy robocie, z łaski pana Boga, zyli sobie w zgodzie rodzinnyj. Kaśka tylko jedna zawse cegoś chciała, chodziła zawse zło i skrzywiuno. Ociec chciał ją za to nieraz bić, ale Zosia zawse wyprosiła, zeby darować jij, ze ona juz tako nie bandzie wiancyj. I tak zycie ich sło spokojnie, bez zadnych kłótni, ani swarów, nie tak jak u ich sumsiadów, za co Pan Bóg błogosławił ich pracę. W lecie, kiedy były jagody w lesie, dziewuchy latały do lasu na jagody, ale tylko Zosia i najmłodso Hela, a Kaśka zło kranciła się kiele domu. Oz jednygo razu w piankny cyrwcowy poranek, wszystkie trzy siostry posły na jagody. W lesie, jak tylko Zosia z Heleną napotkały pirsy krzok jagodów to jak najchyzij zacany zbirać jagody, zeby jak najwięcyj nazbirać. Kaśka jednak nie zbirała tylko cegoś była nieswojo i coś se w głowie dumała, a z oców jij do Zosi sły złe myśle. Zosia z Heleną schylune zbirały prandko jagody, oz Zosia zmancyła się i podniosła się wołając na Kaśka, zeby jam pomogła, ale una spojrzała tylko na nią ze złością, kiedy Zosia sie nie patrzyła na nią, tylko schylona dalij zbirała jagody. Wreście Kaśka rozezłoscuno porwała sia i rzuciła w nią nozam. Zosia tylko zdązyła krzyknąć: — Jezus! Maryja! Józef! jak ją matka naucyła, ze tak nalezy wołać przy śmierci i upadła niezywo. Mała Helcia rzuciła się z krzykam do siostry, ale ta ją odrzuciła ze złościąm.

Kaśka, gdy zobaczyła, ze Zośka juz nie zyje, chyzo porwała sia do nij, aby ją pochować. Wykopała dołek, juz przysykowaną łopatą i zakopała, tak zeby znaku nie było. Po ukąńcęniu tyj zbójeckiej roboty wziena sia ratować zamroconyj Helci, a to jij przysło łatwo, bo Hela juz sama sia zerwała z krzykam i przestracham. Kaśka spojrzała na nią swojam zbójeckam okam i pokazała jij nóz, któram zabiła Zosia i powiedziała do Helci: „widzis tan nóz, któram zabiłam Zośka, bo było nam z nią źle, wszystko było tylko dla nij, a dla nas nie, a teraz to

bandzie wszystko nase i kiele nas teraz tyz chłopaki bandą sia zwijały. A tera przysiangnij my ze nie wydos ma, bo inacyj to ciebie zabijo i bandzie mie najlepij". Mała Helcia drząc cała ze strachu musiała przysięgnąć. Kaśka chyzo porwała dzbanki z jagodamy, a nóz i łopatę schowała, a Helenka drząca i nawpół zywa pociągnena za rękę ze sobą i sła do domu, myśląc juz co ma mówić o Zośce przed matką i ojcem. Kiedy przysły do domu same, matka zlankła sia o Zosia i zapytała o nią, ale Kaśka juz przysykowana co mo mówić, tak gado: „Zośka zaro przyjdzie, bo posła do Maciejów pić wody".

Matka zara poleciała po Zosia, ale ani u Maciejów, ani w całyj wsi jij nie było. Na drugi dziań wszyscy sukali Zosi, tylko Helenka ją nie sukała, ale ukryta za scianą płakała.

Upłynano ćtyry lata i Zosi nie było, az tu jednygo dnia, ich pastusek, leci do domu i niesie w ranku fujarka. W domu byli wszyscy. Jasio uciesuny swojąm fujarkąm, zacąn grać, a tu fujarka grać mu zacana głosam ludzkam:

„Graj pastusku, graj my graj,
Boze ci dopomagaj,
Starsa siostra ma zabiła,
Młodso siostra ma broniła.
Graj pastusku, graj my graj,
graj my graj".

Wszyscy zadziwiani pytają sia skąd ma ta fujarka, a un mówi: „tam w lesie na małam kopcyku rosła taka ślicna złota wirzbina i ja z nij zrobiłem ta moja fujarka".

Gospodarz wziun od nigo ta fujarka i zacun grać, a mu tak gra: „Graj tatusiu, graj my graj" i t. d.

Gospodarz zdziwiony zaniósł fujarka do matki, zeby i una zagrała, a fujarka jij tak gra: „Graj mamusiu, graj my graj" i t. d.

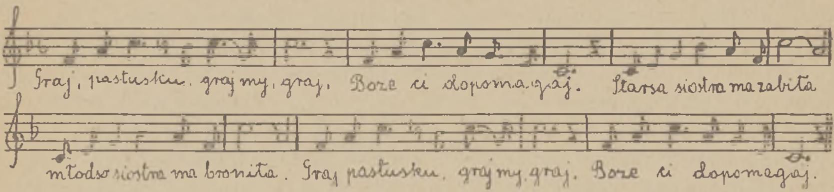
Matka zadziwiona i zlankniona, daje fujarka swoij jedynyj córce, którą teraz kochała na miejsce Zosi, a fujarka tak jij grała: „Graj siostrzycko, graj my graj", i t. d.

Helenka, nie mogła grać, upuściła fujarka, którą porwała Kaśka i chciała połamać, ale Jasio złapał za swój skarb i odebrał jij. Ociec, gdy zobacył to, kazał jij grać, a fujarka tak jij gra:

„Graj siostrzycko graj my graj,
Boze ci niedopomagaj.
Tyś siostrzycko mnie zabiła,
Młodso siostra mnie broniła.
Graj siostrzycko, graj my graj".

Słysząc te słowa, ociec z matką, z bulam wielkam porwali Kaśka i wyrzucili z domu, a same chyzo poleciały do tygo miejsca, gdzie ich zaprowadził Jasio. Tam zobacyli ślicną wirzbinka, która tak porozchylała swoje gałązki, jak ich zaginiuno Zosia swoje lniane warkocyki. Jasio zaro przyniósł motyki i zacany wykopywać ta wirzbina, a z nią razam i zabitą Zosia. Matka nie mogła tygo zniść, gdy zobacyła kości ze swoij ukochanyj córki, tak podle zamordowanyj przez siostra, upadła na to miejsce i zemdlała z bólu, który jij rozdziroł serce.

Melodja piosenki.



Wiadomość o tej baśni powziąłem od osoby mającej 75 lat; mieszka ona od 50 lat we wsi Stara Siennica. Urodziła się we wsi Kąty, gmina Siennica. Baśni tej nauczyła się od swojej ciotki, która już nie żyje.

Sprawy organizacyjne.

Zjazd Delegatów Kół Krajoznawczych.

Tegoroczny Zjazd odbędzie się we Lwowie. Termin nie został jeszcze ustalony. W Zjeździe wezmą udział delegaci Kół, którymi powinni być członkowie czynni, znający organizację i jej potrzeby. Na Zjeździe utworzą delegaci sekcje, na których będą dyskutowane wnioski, które potem zostaną przegłosowane na plenum. Prosimy Koła o zgłaszanie projektów programu Zjazdu, wycieczek pozjazdowych, podziału na sekcje oraz wniosków. Prosimy o podanie, jakie imprezy przygotowują Koła na Zjazd.

Obozy wakacyjne.

Koła powinny dążyć do zorganizowania wakacyjnych kursów, obozów stałych lub ruchomych dla przygotowania prowadzących pracę w Kołach przewodników-instruktorów. Przykład organizacji kursu-obozu znajdą Koła w październikowym i listopadowym zeszycie Orlego Lotu, które należy dokładnie przestudjować.

Krajoznawcze Kasy oszczędności.

Koła powinny dążyć do zebrania funduszów na obesłanie Zjazdu i na wysłanie czynnych członków na obozy. Koła muszą rozwinąć daleko idącą aktywność w tym kierunku. Pieniądze zyskane drogą przedsiębiorstw oraz z oszczędności członków należy skrzętnie zbierać do »Krajoznawczych Kas Oszczędności«, które powinny być w każdem Kole.

Wydawnictwa.

W Komisji K. K. M. S. mogą Koła, które spełniają swe obowiązki organizacyjne (sprawozdania, dziesięcina!) otrzymać bezpłatnie na zamówienie dwa kwestjonarjusze, które każde Koło powinno opracować, a mianowicie: »W sprawie Świąt Bożego Narodzenia« i »Kwe-

stjonarjusz do monografji dzielnicy wielkiego miasta«, według którego można opracowywać monografję mniejszych miast i wsi. Pozatem wysyłamy też na żądanie kwestjonarjusze: »W sprawie baśni o mówiącej fujarce« — »W sprawie ludowych narzędzi muzycznych« — »Budownictwo kamienne na ziemiach polskich«. Wydaliśmy broszurę p. t. »Koła Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej«, obejmującą zasady organizacji i historję Kół Krajozn. Mł. Szk. oraz trzy pieśni krajoznawcze. Cena broszurki wynosi 50 gr. z przesyłką pocztową 60 gr. Koła zamawiające 10 egz. otrzymują jedenasty egz. bezpłatnie albo nie opłacają przesyłki, która wyniesie przy 10 egz. jako zwykły druk 50 gr., a polecony 1 zł. 10 gr. Zamawiać należy w Komisji K. K. M. S. Oleandry 4. Pozatem posyłamy Kołom na żądanie regulaminy, kwestjonarjusze do przygotowania sprawozdań i czeki.

Obowiązki organizacyjne.

Przypominamy Kołom trzy zasadnicze obowiązki organizacyjne: wpłacenie dziesięciny, nadesłanie sprawozdania, opracowanie jednego kwestjonarjusza. Dziesięcinę wysyłać należy czekiem P. K. O. na konto Komisji Kół Krajozn. Mł. Szk. 409.812; inaczej wysyłana dziesięcina nie będzie zaliczana. Prenumeratę Orlego Lotu należy wysyłać czekiem na konto Księgarni Orbis 409.870, kto inaczej wysyła pieniądze, Orlego Lotu nie otrzyma!

Do dnia 10. I. nadesłały następujące Koła sprawozdania: dnia 6. XII. Seminarjum w Świsłoczy; Gimn. Zw. Zaw. Naucz. Szk. Śr. w Częstochowie; Szkoła Powsz. XX w Krakowie. Dnia 11. XII. Gimnazjum w Żywcu. Dnia 27. XII. Semin. Instytutu Marji w Krakowie; Szk. Powsz. im. Ew. Estkowskiego w Ostrowie Wlkp.; Gimnazjum Żeńskie w Zamościu. Dnia 31. XII. Seminarjum w Czarnkowie. Dnia 5. I. Gimnazjum im. M. Konopnickiej w Przemyślu. Dnia 9. I. Gimn. Neoklasyczne w Król. Hucie.

Pomoc Oddziałów P. T. K. dla Komisji K. K. M. S.

Uchwałą Walnego Zgromadzenia Delegatów Polskiego Tow. Krajoznawczego zobowiązały się Oddziały P. T. K. do niesienia pomocy Komisji K. K. M. S. Jest to piękny objaw żywotności naszego Towarzystwa i zrozumienia dla pracy Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej.

Do dnia 10 stycznia nadesłały następujące oddziały:

Oddział	w	Białymstoku	10	zł.
»	»	Chojnicach	10	»
»	»	Łodzi	10	»
»	»	Ostrowcu Kiel.	10	»
»	»	Pionkach	10	»
»	»	Piotrkowie	10	»
»	»	Starachowicach	10	»
»	»	Włocławku	10	»
»	»	Warszawie	200	»

Wymienionym Oddziałom składamy za ich ofiarę na rzecz Komisji K. K. M. S. serdeczne podziękowanie.

Za Prezydjum Komisji K. K. M. S.

Józefa Berggruenówna. *Leopold Węgrzynowicz.*

Z życia Kół Krajoznawczych.

Założenie Kółka Krajoznawczego przy M. G. Ż. w Chojnicach na Pomorzu.

Nie wiem, jak to nam ma wróżyć — dobrze lub źle — pierwsze zebranie informacyjne Koła krajoznawczego zwołała p. prof. Zajchowska — 13-go!



Dzień 13 grudnia 1932 r. był 50-tą rocznicą wyprawy Polaka Rogozińskiego do Afryki (Kamerunu). Opowiedziała nam p. prof. o jego przygodach i o kraju, który zwiedzał w trudnych nieraz warunkach. Oglądnęłyśmy także przeźrocza z tej części Afryki. I w nas obudziła się jakaś dziwna chęć wędrówki po lądach i morzach; to też tłumaczenia p. prof. o znaczeniu Koła krajoznawczego były przyjęte z ogólnym entuzjazmem dla pracy w tymże kierunku.



Nastąpił wybór zarządu, który przyznać trzeba, nigdy jeszcze nie składał się z tak wybitnych jednostek.

W skład zarządu naszego Koła weszły koleżanki, które codziennie wędrują po kraju, mijają wioski, miasta, łąki, góry, lasy — ot poprostu uczenice dojeżdżające!... Któż mógłby lepiej znać kraj? Codziennie go oglądają. Mogą powiedzieć o tem, co widziały i z czem się zetknęły (oczywiście pośrednio, bo bezpośrednio tylko... z twardą ławą oddziału klasy III).

Ustaliłyśmy jeszcze składkę miesięczną w wysokości 30 gr. + 10 gr. na gazetkę krajoznawczą.

Co do nazwy Koła, zgodziły się wszystkie na jedno imię, imię naszego rodaka Rogozińskiego. Dzisiaj Koło już doskonale prosperuje, jest w pełni swego rozwoju, co głównie zawdzięcza staraniom opiekunki, p. prof. Zajchowskiej.

Dnia 12 maja Kółko krajoznawcze zorganizowało wycieczkę rowerową w okolicę Chojnic, do Wolności, celem zwiedzenia mitycznych zamków nad jeziorem Charzykowskiem. P. prof. Zajchowska zrobiła kilka zdjęć, z których dwa załączamy (na str. 15).

Obecnie przygotowujemy się na wycieczkę krajoznawczą w nasze polskie góry — Tatry.

Koło Krajoznawcze Uczenic Seminarjum w Wadowicach w gościnie Gimn. VII. ż. w Krakowie.

Miłym tonom piosenek krajoznawczych, uderzających w stare mury auli Gimn. VII, towarzyszą ciche dźwięki gitary. Słowa piosenek płyną z ust młodych krajoznawczyń, ubranych w piękne stroje krakowskie. Barwne to grono tworzą Wadowiczanki, które przybyły na imieniny p. prof. Leopolda Węgrzynowicza, prezesa K. K. K. M. S. i zagościły w naszem Gimnazjum. Ze stacji, na której powitała je przewodnicząca Koła Kr. Gimn. VII. przyprowadzono miłych gości do naszego Gimnazjum. Trochę sztywny początkowo nastrój prysnął odrazu, skoro tylko wstąpiły w mury naszej szkoły, a miejsce jego zajął beztroski humor. Wadowiczanki były tak miłe, że odrazu zawiązała się między nami nić sympatji. Rozpoczęłyśmy ożywione rozmowy na temat szkoły, pracy w Kołach krajoznawczych i ostatniego Zjazdu w Bydgoszczy. Z prawdziwą przyjemnością słuchałyśmy śpiewanych zgranemi głosami piosenek ludowych, tak silnie przemawiających swoją prostotą do duszy każdego. Wśród wesołej zabawy szybko upływał czas, dochodziła już 5-ta godz., gdy poprosiłyśmy gości na herbatkę, poczem udałyśmy się wraz z nimi do Świetlicy krajoznawczej, w której kurs instruktorski zebrał się z okazji imienin p. prof. Leopolda Węgrzynowicza. Po przemówieniu prezesa Zrzeszenia, złożyły Wadowiczanki p. prof. życzenia i ofiarowały rzeźbę Wawry, przedstawiającą św. Franciszka z Assyżu. Jedna z Wadowiczanek, naśladując doskonale Wawrę, opowiedziała jego przygody w Spale na dożynkach u p. Prezydenta. Wprost ze Świetlicy udałyśmy się na stację wraz z miłymi gośćmi. Z hukiem nadjechała sapiąca lokomotywa, ciągnąca za sobą sznur wozów, w których wnętrzu wkrótce zniknęły Wadowiczanki.

M. Jagłówna.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41. Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis". Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41, pod zarządem Pawła Czuja.

KSIĘGARNIA GEOGRAFICZNA „ORBIS“ W KRAKOWIE, BARSKA 41

MAPY ŚCIENNE.

	Niepodklej.	Podklej.
Sawicki L., Mapy ścienne obu półkul, Europy, Azji, polityczne lub fizyczne po	14·—	26·—
— Mapy ścienne Polski (mała), Ziem Karpackich po .	14·—	26·—
— Mapy ścienne Afryki, Ameryki Pn., Pd., Australji, polityczne lub fizyczne, po	7·—	14.—
— Mapy ścienne Polski, Francji, Anglji, Włoch po .	22·—	44·—
— Mapy ścienne Europy środkowej, Niemiec, Skandynawji (polityczna lub fizyczna), Bałkanu i Rosji po	33·—	62·—
Gustawicz Br., Mapy ścienne Europy (fizyczna lub polityczna), półkuli zachodniej i wschodniej po . .	33·—	62·—
— Mapa ścienna Palestyny mniejsza	7·—	14·—
— „ „ „ większa	22·—	44·—

Nowość! **Nowość!**

Nowa wielobarwna hypsometryczna mapa Wołynia

wydana nakładem Zarządu Wołyńskiego Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego, ukazała się już w handlu.

Mapa wykonana jest w całości w kraju. Obejmuje obszar województwa Wołyńskiego, daje urzeźbienie terenu, bogatą sieć hydrograficzną i komunikacyjną, rysunek osadnictwa oraz granice powiatów i gmin.

Niepodklejona kosztuje 4·— zł. (dla członków 3·50 zł.), podklejona na płótnie 8·— zł. (7·50 zł.). — Zamawiać można w »Orbisie« (Kraków-Dębniki, ul. Barska 41) lub przez konto P.K.O. **81598.** Koszta przesyłki 60 gr.

Nowość! **Nowość!**

STANISŁAW SROKOWSKI

Z DNI ZAWIERUCHY DZIEJOWEJ 1914—1918

str. 336 z licznemi ilustracjami, map 3, cena: 8·60.

Niezwykle korzystnie przyjęte przez krytykę dzieło Stanisława Srokowskiego, informuje z całą ścisłością o rozwoju wypadków w historycznych latach 1914—1918. Przed czytelnikiem przewija się cała plejada wybitnych i głośnych działaczy, polityków i dowodzących. Ich akcja roztoczona na tle błyskawicznie się zmieniającej sytuacji nabiera właściwego wyrazu. Rzecz napisana lekko i barwnie, starannie wydana i pięknie ilustrowana, posiada wartość pierwszorzędnego dokumentu!